NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 19. DETROIT, MICH., 10-go STYCZNIA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczyslaw Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

10	Stycznia	N.	Marcyana Wyz.
11	,,	P.	Hygina M.
12	,,	W	Arkadyusza M.
13	,,	Ś.	Hilaryusza Pap.
14	,,	C.	Eufrozyny Panny.
15	,,	P.	Pawła I. Pustel.
16	,,	S.	Marcella Pap.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

☞ **Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:**

Office of

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH

POLISH SEMINARY.

☞ **Piszcie, o ile można, czytelnie.** ☜

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.)	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" "	"	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" "	"	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" "	"	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" "	"	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" "	"	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.	Pan	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	"	Ignacy Poplewski.
" " "	"	Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y.	"	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.)	Pan	Piotr Maday.
Chicago, Ill.	Pan	Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio	"	J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind.	Pan	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich.	"	Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md.	"	I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York	Pan	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 19. DETROIT, MICH., 10-go STYCZNIA 1892 ROKU. ROK 1

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



TRZEJ KRÓLOWIE.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Jeszcze o przekleństwach.

Bóg stworzył świat, którego jest Ojcem najlepszym i pełna powinna być ziemia chwały Bożej, ale niestedy tak nie jest. Ptastwo niebieskie nucąc na powietrzu chwali Pana Boga swego, lecz ludzie rozumni nie tylko zapominają o chwale Bożej, ale jeszcze stokrotnie znieważają święte Imię Jego! Bo jeżeli każdy grzech jest znieważeniem Imienia Bożego, któżby dopiero policzyć potrafił wszystkie przeklęństwa, wszystkie bluźnierstwa, które co dzień słyszeć można! Gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie usłyszysz przekleństwa lub bluźnierstwo, starzy, młodzi i dzieci nawet bluźnią i przeklinają, i nie może być inaczej, kiedy ich właśni rodzice tak nauczają. Idź od miasta do miasta, ode wsi do wsi, od chaty do chaty, a wszędzie usłyszysz jak ojciec klnie na syna, matka na córkę — a często nawet, co ze zgrozą wyznać trzeba, obija ci się o uszy przekleństwo, które zapamiętałe dzieci na własnych miotają rodziców.

Ale Ojcze, ale Matko dla Boga! uderzcie się w piersi, bo wy sami najczęściej tego przyczyną jesteście.

Jesteś Ojcem, jesteś gospodarzem, dom twój powinien być rajem twoim, a on jest mieszkaniem szatana, bo tam od rana do wieczora nie słychać chwały Bożej, ale ciągle znieważenie Imienia Pańskiego, ciągłe przekleństwa i wyzywania wszystkich djabłów z piekła.

I jakżeż mają być dzieci lepsze, kiedy od kolebki, od piersi matki ciągłe przekleństwa i bluźnierstwa obijają się o ich uszy. Oh, złę czasy, złe dzieci — powiadamy tu w Ameryce, a gorsze jeszcze będą dzieci, jeżeli się rodzice nie upamietają i nie poprawią!

Narzekarz iż nie masz szczęścia, iż ci się źle wiedzie, iż ci się żadna nie udaje praca, skarżysz się na ludzi, bluźnisz przeciw Bogu, a sam twej biedy jesteś przyczyną, bo kogo wzywasz. ten ci dopomoga.

Wstałeś z rana, i cóż było pierwszem twojem słowem, czyś się przeżegnał, czyś pochwalił Jezusa Chrystusa Pana naszego? Oj gdzie tam.— Ledwieś oczy otworzył. a już posłałeś żonę, albo dzieci, albo sługi twoje do wszystkich djabłów, więc też djabli cały dzień gospodarują w domu twoim, a im bardziej ich wspominasz, tem większe zamieszanie, tem więcej nieszczęść cię spotyka, bo jakżeż ci Bóg ma dopomódz, i poradzić, kiedy ty Boga nie wzywasz, ale szatana!

Mąż klnie na żonę, żona klnie na męża, służący krnąbrni, nieposłuszni, klną na gospodarstwo; nawet małe dzieci, co się jeszcze przeżegnać nie umieją, już klną tysiącami, bo za przykładem ojca, matki, idą także ich dziatki.

Skądże się ma brać szczęście, skądże powodzenie, kiedy dom taki istnem jest piekłem! Jaki Pan taki kram, jaki gospodarz, takie gospodarstwo.

Wy to ojcowie, wy to matki, wy gospodarze, wy gospodynie, ciężki kiedyś zdacie Bogu rachunek, jeżeli na sądzie ostatecznym będziecie musieli odpowiadać za dzieci, i za sługi wasze.

A cóż dopiero o tych wyrzec, którzy bluźnią święte rzeczy, albo o Bogu, o Świętych Pańskich z pogardą wspominają, albo wyzywają pomstę niebios przeklinając siebie samych okropnemi słowy: ,,Bodajm się zapadł, bodajm światłości niebieskiej nie oglądał, bodaj mię piorun trzasł!

Ale rzeknie może niejeden, gdzieżby ja też śmiał bluźnić Panu Bogu, tego się wystrzegam, ale że się czasem zaklnie, to się tak źle nie myśli.—

Mój bracie! tobie się zdaje, iż nie bluźnisz, a cóż to jest, kiedy żartujesz ze świętych rzeczy? — a cóż to jest kiedy przeklinasz dzieci twoje? a cóż to jest, kiedy nieprzyzwoite w ich obecności prowadzisz mowy, i dajesz im zgorszenie, czyż to nie bluźnierstwo, kiedy znieważasz w duszy tej niewinnej dziatwy obraz i podobieństwo Boże? O byłoby ci lepiej, gdybyś sobie uwiązał kamień młyński u szyi, i zatopił się w głębokościach morskich, nim masz dać zgorszenie dziatwie twojej! Wszakżeż z każdego słowa niepotrzebnie wyrzeczonego zdać musisz Bogu rachunek, a jakżeż dopiero będzie, kiedy ci Bóg wszystkie przekleństwa policzy, i każde trzeba będzie odpokutować?

Powiesz znowu: ale co począć, kiedy się człek już tak wezwyczaił, i sam nieraz nie wie, że zaklnie! — Tem gorzej mój bracie! bo grzech twój stał ci się zwyczajem i namiętnością, a ty masz zatwardziałe serce i trwasz w niepokucie;—lecz nie lękaj się, jeźli masz mocne przedsięwzięcie poprawić się, Bóg ci dopomoże, i stokrotnie wynagrodzi przezwyciężenie twoje.

Jak sobie zaś masz począć, by się odzwyczaić od przekleństw, najlepiej cię następujący przykład nauczy:

Pewien żołnierz, który się był przyzwyczaił do ciągłego przeklinania, i co drugie słowo to zaklął lub Boga bluźnierstwem obraził, poszedł nareszcie do spowiedzi, i prosił kapłana by mu jakiej rady udzielił, lub jaki sposób podał, aby się od tego okropnego nałogu mógł odzwyczaić. Na co mu spowiednik tak poradził: „Ile razy zaklniesz, klęknij i mówiąc te słowa—Panie odpuść mi — pocałuj ziemię” — a odzwyczaisz się od grzesznego nałogu. Wojak usłuchał tej rady, i wnet kląć poprzestał. Pewnego jednak czasu, kiedy był na wojnie, i podczas bitwy strzelba mu ognia nie dala, zaklął niemiłosiernie, ale też wedle zwyczaju zaraz przyklął i ziemię pocałował, aby Boga przeprosić. — Cóż się tedy dzieje? Oto w tej właśnie chwili, kiedy się schylił, by ziemię pocałować, przeleciała po nad nim kula armatnia, któraby go niezawodnie była trafiła i zabiła, gdyby nie był przyklęknął.—

Gdyby więc ów żołnierz nie był ukląkł, byłby zginął.—Ale dla czego Pan Bog właśnie w ten czas kiedy on zaklął od śmierci wybawił? Ot właśnie dla tego, by poznał widocznie, że poprawa i pokora jego była Bogu miła, i że go Bóg dla tego wybawił od śmierci, iż posłuchał rady kapłańskiej, i trwał w stałym przedsięwzięciu. To też i żołnierz poznawszy łaskę i opiekę Bożą nad sobą, więcej już nigdy nie klął.

Jakaż stąd dla nas nauka?

Oto ta, iż i nas Pan Bóg nie razby ratował w nieszczęściu, iż i nas nie razby Pan Bóg wybawił z kłopotu, z nędzy, z biedy i z choroby, iż i od nas Pan Bóg nie razby odwrócił tę kulę, która zabija nasze szczęście doczesne i wieczne, gdybyśmy się poprawić chcieli, i kląć, bluźnić i Boga obrażać poprzestali. Ale my

nieprzeliczonemi przekleństwy Boga odpychamy od siebie, jakże więc ma nas ratować, ma nam dopomagać?

Mężu, żono, gospodarzu, gospodyni, ojcze, matko! nie możecie się zgodzić, kłócicie się bez ustanku, jedno drugie przeklina, jedno drugiemu nie może dogodzić—ty się skarżysz na żonę i przeklinasz ją, żona klnie i narzeka na ciebie.—Dla Boga czy dla tego pobraliście się u stóp ołtarza, by się nawzajem prześladować, by mieć już za życia na tej ziemi piekło? A czemuż to tak się u was dzieje, a czemuż to gdzieindziej ludzie i małżeństwa żyją w zgodzie i miłości pięknie i bogobojnie jak w raju?

Przyjdzie mąż z pola lub z fabryki od roboty, alboż pochwali Boga, alboż pozdrowi żonę? Ledwie za próg przyjdzie, zaraz swar i złorzeczenia—jadło nie na stole, nie gotowe, więc dalej przeklinać i wyzywać, a taka, a owaka, bodaj cię wszyscy wzięli! Otóż taka u was chwala Boża; skądże się ma brać błogosławieństwo Boże, kiedy nie Boga, ale djabłów wspominacie i djabłom służycie tak często!

Wyjedzie w pole gospodarz, pocznie orać, ale się koń narowi, narzędzie się targa, a on zaraz klnie milionami, szarpie i bije konie, a im bardziej klnie, im bardziej się rzuca, tem gorzej się orze, tem więcej się targa, tem bardziej konie chimerują;lecz gdyby się był przed rozpoczęciem pracy przeżegnał, i w imię Boga orać począł, byłby już więcej zrobił, a mniej się namartwił, i Boga dawcę wszystkiego dobra tyle nie naobrażał.

Oh zaprawdę przedsięweźmijcie sobie tylko stale, tak jak ów wojak za każdem przekleństwem zaraz Boga przepraszać, a wnet się odzwyczaicie od tej szkaradnej służby djabelskiej, i doznacie błogich skutków miłosierdzia i łaski Bożej.

Mężu porzuć złorzeczenia, nie przeklinaj żony, a wnet poznasz jak to miło i przyjemnie żyć w zgodzie, jak Bóg błogosławi dobrym małżonkom.

Żono ustępuj mężowi, nie ścinaj się z nim ząb za ząb, bo on się może spracował, bo może zmartwiony wraca do domu; a wkrótce doznasz jak i on ciebie szanować i kochać będzie.

Gospodarzu nie klnij na służących, bo im bardziej klniesz, tem bardziej oni głowę tracą i głupieją, wszystko im z rąk leci, bo przekleństwo twoje wszystko miesza i kłóci. Nie klnij sam, i nikomu kląć nie pozwalaj, lecz w imię Boga gospodaruj, w imię Boga pracę rozpoczynaj, a praca twoja będzie błogosławiona, i owoc pracy twojej mnożyć się będzie.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Stanisław Moniuszko.

W licznym szeregu polskich muzyków odznaczają się mianowicie Szopen i Moniuszko, którzy znaleźli rozgłos i uznanie w wszystkich niemal cywilizowanych krajach. Ci dwaj mistrzowie stworzyli polską muzykę narodową, której głównem piętnem jest rzewna tęsknota.

Stanisław Moniuszko urodził się 1819 r. we wsi Ubiel, położonej w Litwie, w dawnem województwie mińskiem, niedaleko miasta Śmiłowicz. Ojciec jego Czesław był kapitanem w wojsku polskiem za Księstwa Warszawskiego. Matka Elżbieta lubiła bardzo śpiew i muzykę, to też niezawodnie przelała ona to zamiłowanie w serce syna.

Wielki wpływ wywarły na młodego Stanisława Śpiewy historyczne Niemcewicza. Wiadomo, że w tem dziele są także melodye, t. j. nuty. Zapewne matka nieraz śpiewała te piękne pieśni, usypiając Stasia, a te dźwięki rodzinne rozbudziły w nim zamiłowanie spraw narodowych i muzyki.

Uczęszczał początkowo Moniuszko do szkół XX. Pijarów w Warszawie, a później kształcił się w Mińsku, biorąc równocześnie lekcye w muzyce i śpiewie. Kilka lat przebywał Stanisław w Berlinie, jako uczeń akademii muzycznej, a od r. 1840 osiadł stale w Wilnie, gdzie był zmuszony jako nauczyciel muzyki i organista pracować mozolnie na utrzymanie, gdyż rodzice utracili cały majątek. Młody muzyk rozwinął w Wilnie zdumiewającą czynność, gdyż nietylko tworzył dzieła muzyczne, ale dawał także koncerty, wieczorki muzykalne, a oprócz tego utworzył orkiestrę.

W r. 1854 ułożył sławną operę: „Halka,“ ale początkowo tylko w dwóch aktach, później dodał jeszcze dwa akty. Słowa czyli libretto dorobił Włodzimierz Wolski.*) Jest to najsławniejsza Polska opera, która po dziś dzień zachwyca uczonych i prostaczków, bogatych i ubogich. Przedstawiono ją po raz pierwszy w Warszawie 1 Stycznia 1858 r., a odtąd grano ją tam już kilkadziesiąt razy.

W Poznaniu przedstawiano „Halkę” przeszło 60 razy, a zawsze witała ją publiczność z zapałem, licznie się zgromadzając. Mało jest Polaków w Poznaniu, którzyby choć raz nie byli na przedstawieniu „Halki.” Ubolewać trzeba, że od lat kilku obecna dyrekcya nie przedstawia „Halki.” Nie jest to łatwe zadanie, przecież przy szczerych chęciach z pomocą sił, poza gronem sceny stojących, możnaby to przedsięwzięcie uskutecznić.

W Krakowie i we Lwowie, oraz w wielu teatrach prowincyonalnych, po wiele razy była „Halka” graną; przełożono ją także na język czeski, rosyjski, włoski i niemiecki. Pojedyncze ustępy z tej opery, jak np. „Szumią jodły na gór szczycie” — „Po nieszporach przy niedzieli”—rozpowszechniły się w całej Polsce i to tak w pałacach, jak i w chatach.

Oprócz Halki utworzył Moniuszko następujące opery: Flis z słowami Bogusławskiego; — Hrabina — Verbum nobile—Straszny dwór—Jawnuta — Parya— Beata, a z mniejszych, uwagi godne: Ideał, Loterya, Nocleg w Apeninach i Sielanka.

Wielką zasługę zjednał sobie Moniuszko ułoże-

*) Opera jest to utwór dramatyczny, w którym aktorowie przeważnie lub wyłącznie swe role śpiewają przy towarzyszeniu muzyki. Zwykle część muzykalną tworzy muzyk, a poeta pisze słowa czyli text; czasem jednakże muzyk dorabia także i słowa.

niem śpiewnika domowego. Jest to obszerne dzieło sześciotomowe, zawierające melodye do najpiękniejszych polskich pieśni Mickiewicza, Odyńca, Syrokomli, Wasilewskiego, Pola, Czeczota, Kraszewskiego i t. d. Śpiewnik znalazł uznanie także za granicą, gdyż znaczną część jego pieśni wydano w przekładzie rosyjskim, francuskim i niemieckim.

Moniuszko powziął szczególnie zamiłowanie do poezyi Mickiewicza, dorabiając do nich melodye. Zachwycając się sonetami krymskiemi, przedstawił je w muzyce po mistrzowsku, a słuchacz nie wie co więcej podziwiać: czy cudne melodye Moniuszki, czy prześliczne sonety Adama. Jeszcze piękniejsze są „Widma," tj. muzyka do drugiej części „Dziadów" Mickiewicza. Jest to tak potężny i genialny utwór, że niektórzy znawcy muzyki stawiają go nawet wyżej nad „Halkę."



POMNIK STANISŁAWA MONIUSZKI.
Rreźba H. Marczewskiego nagrodzona na konkursie w Warszawie.

Trzebaby zapisać cały numer „Niedzieli", by wymienić wszystkie napisy utworów muzycznych Moniuszki, dla tego ograniczamy się na kilku tylko wzmiankach. Nie zapomniał mistrz tonów o Janie Kochanowskim, pisząc muzykę do sławnych „Trenów" na zgon Urszulki. Dwie kantaty mitologiczne: Milda i Nioła zachwycają słuchaczy uroczystą powagą. Odznaczył się także Moniuszko utworami kościelnemi. Utworzył znaczną liczbę hymnów, pieśni religijnych i melodyi do kilkunastu mszy, a jego „Litanie Ostrobramskie" są tak wspaniałemi pieśniami, że byłyby znane w całym świecie, gdyby Moniuszko był Włochem lub Francuzem.

Od r. 1858 był on dyrektorem opery polskiej w Warszawie, a zarazem udzielał lekcyi w Instytucie muzycznym. Ogłosił też drukiem „Pamiętnik do nauki harmonii" i ułożył „Szkołę na fortepian."

Zakończył Moniuszko pracowity i zasłużony żywot d. 4 Czerwca 1872 r. licząc dopiero 54 lata. Był to czysty, prawy charakter. Zasługi jego dla sprawy polskiej są nieocenione. I do niego można słusznie zastosować ustęp z poezyi Słowackiego:

> Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska,
> Pacierz co płacze i piorun co błyska.

O Moniuszce wydali osobne książki: Alexander Walicki pod tytułem: Stanisław Moniuszko, Warszawa 1873—i Bolesław Wilczyński w rozprawie: St. Moniuszko i muzyka narodowa. Warszawa 1874.

Władysław Mierzwiński, znakomity nasz śpiewak, dla uczczenia pamięci Stanisława Moniuszki podał z. r. projekt postawienia jego posągu w foyer Teatru Wielkiego w Warszawie. W tym celu ofiarował cały dochód z urządzonego przez siebie koncertu i ogłosił konkurs, z którego zwycięsko wyszedł projekt warszawskiego rzeźbiarza p. H. Marczewskiego, wyżej umieszczony.

Kończymy to krótkie wspomnienie o Stan. Moniuszce wyjątkiem z wiersza Deotymy, napisanego na jego cześć:

> Muzyk jest władcą: wszak rzesza go słucha?
> Ty więc, co zlałeś pieśń wiejskich poddaszy
> Z pieśnią nadziemian,—zwij się w państwie ducha
> Książęciem muzyki naszej.

PIAST
JAKO WZÓR PRACY I OSZCZĘDNOŚCI.

Nasza dziesięciowiekowa przeszłość podaje nam piękne i naśladowania godne wzory pracy i oszczędności.

Jedną z najpiękniejszych postaci w pierwiastkowych dziejach naszego narodu jest Piast w Kruświcy, o którym tak się wyraża X. Prusinowski: „W imieniu Piasta ileż uroku dla młodej wyobraźni, ile natchnienia dla wieszczów, ile nauki dla myślicieli, ile potęgi dla całego społeczeństwa! Młodzież łączy z niem pierwsze swe pojęcia o ojczyznie, dziejopisarze niem oznaczają kamień węgielny całej naszej historycznej budowy, politycy upatrywali w niem zawsze, osobliwie w czasach upadku, ostatnią kotwicę zbawienia, a poeci składają w niem miazgę, treść wszystkiego, co się później tak wzniośle i bujno rozwinęło."

Piast jest nawet poniekąd proroctwem na przyszłość. Uosobienie złego, Popiel, za sprawą Piasta i jego syna Ziemowita zostało pokonane. Dziś zbiorowym Piastem jest lud polski — kmiecie i mieszczanie, z których ma wykwitnąć szczęśliwsza przyszłość narodu.

Mało kto a może nawet nikt nie zwrócił dotąd uwagi, że Piast jest zarazem wspaniałym wzorem pracy i oszczędności. Piast pracował jako rólnik, rzemieślnik i pszczelarz. Wszyscy rzemieślnicy, a mianowicie kołodzieje i piekarze, powinni żywić dla Piasta cześć szczególną. Niemniej i rolnicy, orząc ziemię, niech wdzięcznie Piasta wspominają, bo on głównie w pługu szukał chluby, a pług oznacza pracę pokojową.

Piast był nietylko pracowitym, ale i oszczędnym, gdyż zgromadzał skromne zapasy, aby sprawić ucztę z powodu postrzyżyn swego syna Ziemowita. Na tę ucztę przybył książe Popiel, a zawitali nawet dwaj znakomici podróżni, w których jedni upatrują aniołów,

inni zaś śś. Cyryla i Metodego, apostołów chrześcijaństwa w Słowiańszczyznie.

Obok Piasta jaśnieje żona jego Rzepicha, jako pracowita i oszczędna gospodyni. Jest zatem także piękny wzór dla naszych Polek.

Praca i oszczędność przyczyniła się w znacznej części, że Piast nietylko osięgnął tron książęcy, ale stał się także zbawcą narodu. Pamiętajmy, że i dziś bez pracy i oszczędnrści nie dźwigniemy się z niedoli.

Prześliczny wiersz pani Seweryny Duchińskiej, niżej przytoczony, przyczyni się zapewne do utrwalenia w sercach młodzieży pamięci o Piaście. Niechże go się dzieci polskie nauczą na pamięć.

PIAST I RZEPICHA.

Przed chatą na przyżbie kmieć siedzi schylony,
Wykuwa z pośpiechem płużyce i brony,
Aż pot mu kroplisty z lic tryska i z czoła.
Gromadka go chłopiąt otacza do koła;
Ziemowit naostrza wczas sierpy i kosy,
Bo łąki już kwitną, dojrzeją wnet kłosy.
Brat rąbie siekierą, a trzeci chróst niesie,
Zebrany na opał w sosnowym tam lesie.
Zajrzyjmy do izby: tu rozgwar wesoły,
Dzieweczki się roją i brzęczą jak pszczoły.
W pośrodku nich matka, jak w barci królowa,
Panuje tym pszczółkom; na głos jej, na słowa
Gwarliwa gromadka w lot do niej przybieży,
Te pieką podpłomyk do skromnej wieczerzy,
Dwie starsze w okienku len przędą ochoczo,
W ich biegłych rączętach wrzeciona furkoczą,
A z ustek rumianych wybiega ta rzewnie
Piosenka żałosna o młodej królewnie,
Co spocząć w swej ziemi wolała za młodu,
Niż męża z obcego poślubić narodu.
Któż kmieć ten, co w znoju nie spocznie dzień cały?
To Piast nasz, kołodziej — nasz oracz wytrwały.
I któż ta niewiasta poważna i cicha?
To żona Piastowa — to matka Rzepicha.

O ZŁOTYCH TŁACH.

DWAJ MULARZE.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W stolicy świata, słynnej z powabów i czarów,
W owym cudnym Paryżu, na jednym z bulwarów,
Przed może ośmnastu, czy dwudziestu laty
Budował sobie pałac pewien pan bogaty,
Hojną dłonią grosz sypał i nie szczędził trzosa,
To też mury tak rosły, jakby szły w niebiosa.

W licznym tłumie czeladzi, która pod nadzorem
Budowniczych, władnęła kielnią, czy toporem,
Było i dwóch mularzy. Jeden w wieku sile,
(Miał lat dwadzieścia kilka, może i nie tyle)
Rysów pięknych: ze źrenic zacność, prawość biła,
A w postawie widniały: męztwo, zdrowie, siła.

Wołano nań „Andrzeju”... pracował z ochotą
By zarobić na życie... był na pół sierotą:
Gdyż prócz staruszki matki, ni ojca, ni brata,
Ni krownych; rzecby można sam jeden wśród świata.
Na tejże samej desce, wiszącej w przestrzeni,
Tak wysoko, że patrzeć, to w oczach się mieni.

Stał razem drugi mularz, zwano go Grzegorzem;
Ten znów błogosławieństwem obsypany Bożem,
Miał matkę, żonę i dzieci siedmioro,
I całej tej rodzinie musiał być podporą.
U obu w rękach kielnia, na ustach piosenka,
Gdy wtem, o Wielki Boże! wątła deska pęka!

A obaj swego życia ratując godziny,
Rzucili się do jednej i tej samej liny,
Zawiśli więc w powietrzu, aż kto z pomocą,
Pospieszy... krwawym potem ich czoła się pocą,
Gdyż czują, że dwóch unieść nie potrafi lina,
Słyszą, jak głucho, lecz straszliwie trzeszczy,
Widzą, jak się rwać włókno po włóknie zaczyna,
I jak w oczy zagląda śmierci wzrok złowieszczy;
„Andrzeju! dwóch się nas tu utrzymać nie zdoła!
Jeden mógłby ocaleć”... Grzegorz z płaczem woła.
„Ach rozumiem” odpowie mu Andrzej w rozpaczy,
„Czuję, że prawdę mówisz... jeden... nie inaczej!”

—„Lecz ja mam matkę starą!”... „Ja rodzinę całą,
Co zmarnieje w nieszczęściu, gdyby mię nie stało”...
—„Masz słuszność! Boże Wielki! w Twe wszechmocne dłonie”...
Nie domówił... padł na bruk, a czaska i skronie,
Roztrzasły się — i dusza wielka, zacna, święta,
Zerwała doczesności krępujące pęta...

Grzegorza ocalono... podano drabinę,
Po której zszedł, rzucając niegościnną linę.
Dzień był piękny—słoneczko świeciło tak cudnie...
Kompas właśnie oznaczał cieniem przedpołudnie
Pracę wstrzymali wszyscy, a dzieci lub żony,
Znosiły im posiłek w domu przyrządzony.

Przyszła i biedna matka, przywlokła się z chaty:
Niosła skromne dwojaczki, nie wiedząc swej straty,
Aż ujrzawszy tłum ludu, krwawe zwłoki syna,
Zachwiała się i padła na nie starowina:
—„Andrzej! Andrzej najdroższy!”
—„Nie płaczcie kobieto!”

Wasz syn w niebie—za mnie się poświęcił, a przeto
Ja go odtąd zastąpię... podwoję swą pracę,
Ten święty dług wdzięczności wiernie wam wypłacę.
Grzegórz dotrzymał słowa. Zaraz po pogrzebie,
Rozpaczającą matkę przygarnął do siebie,
Tak ją czcił i szanował, tak jej boleść słodził,
Że dlań jakby się Andrzej w Grzegorzu odrodził.

Dotąd jeszcze w pamięci tkwi wspomnienie czynu,
Który był poświęcenia tak szczytnym obrazem,
I który pośmiertnego godniejszy wawrzynu,
Nad waleczność, co bliźnich przeszywa żelazem.



MODLITWA PRZED ŚLUBEM. Patrz str. 226.



ZABAWA DZIECI W ZIMIE.

O pracy.

Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych, praca konieczną dla człowieka potrzebą, praca jest przeznaczniem naszem. Pracowita pszczółka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa, tej prawdy nas uczą. Nikt od pracy nie jest wolny: król na tronie, oracz przy pługu, pracować musi, i często niewiadomo, którego większe są trudy!.... W pracy jedyny jest sposób wypłacenia się Bogu, Rodzicom, Ojczyznie; do pracy zawczasu wprawiać się należy. O wy dzieci drogie! które dopiero wstępujecie w zawód życia, wielka jest przed wami przestrzeń, ale też i wielkie czekają was obowiązki. Krótkość dni waszych, sił słabość, jeszcze wam nie dozwoliły prawdziwej oddać się pracy, a już wpisane do niej jesteście samem powołaniem człowieka i samą wdzięcznością. Tak! już tyle osób dla was pracowało i pracuje! Od chwili urodzenia się waszego, matka was karmi, strzeże i pielęgnuje; ojciec wszystkich potrzeb dostarcza, żebyście miały co jeść, gdzie mieszkać, w czem chodzić; rólnik ziemię potem zlewa, rzemieślnicy rąk i zabiegów nie szczędzą; ludzie uczeni dnie i noce trawią, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić; jesteście więc celem pilnej pracy, tysiącznych starań: a wy, cożeście dotąd dla kogo uczyniły?... Lecz nie troszczcie się; stoi dla was całe życie otworem; możecie dopełnić tej szlachetnej powinności; możecie się wypłacić hojnie z zaciągnionego długu. Wprawiajcie się tylko do pracy, miłujcie ją; dopełniajcie z upodobaniem obowiązków, jakie na was Rodzice, Nauczyciele wkładają, przezwyciężajcie lenistwo, unikajcie próżniactwa.—Niech każde z was wstaje rano; niech się stara, ażeby żadna chwila w dniu całym marnie mu nie zeszła; odbywszy zatrudnienia swoje, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitej zabawie, nie zaś w gnuśnej bezczynności. Żałujecie dziecka, które z przymusem do nauki idzie, a odbywszy jakąkolwiek zadaną pracę, siedzi w kącie z założonemi rękami, lub wśród dnia drzymie, marnuje życie, nudzi się; nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy się nie wypłaci Bogu, Rodzicom, Ojczyznie; nigdy na piękne nie zasłuży imię. Wy zaś, sposobiąc się już teraz do pracy, pokochajcie ją zawczasu; a skoro was lata wiekiem i siłą zbogacą, oddajcie z rozkoszą serca odebrane od rodziców łaski i dary; podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie bogaci w zasługi przed Stwórcą.

Historya o cudownem objawieniu się Najś. P. w Lourdes.

(Ciąg dalszy.)

Postępowanie to władzy przykre na ludzie zrobiło wrażenie, a niektórzy chcieli bronić Bernardę, gdy jeden z kapłanów, który był obecnym, rzekł: ,,Pozwólcie władzom czynić swoje.'' Tak Bernarda naraz ujrzała się w urzędzie, gdzie ją miano badać i przesłuchiwać.

P. Jacomet gdy ujrzał Bernardę przed sobą, zmierzył ją ostro wzrokiem, ale natychmiast złagodniał i grzecznie, choć chytrze, zaczął wypytywać pastuszkę to łagodnie, to znów naprzemian ostro, pragnąc ją zastraszyć i w ten sposób dojść tego, co mu się ciągle zdawało, że Bernarda zmyśliła wszystko i oszukuje ludzi.

Bernarda tymczasem spokojnie odpowiadała, nielękając się żadnych groźb p. komisarza, któremu też powiedziała, że choćby ją kazał zamknąć i więzić, ona nic innego nie może mówić, jak to, co jest prawdą. Przysłuchiwał się też całej tej sprawie inny urzędnik p. Estrade, który choć sam w cuda z początku nie wierzył, opowiadał później, że Bernarda tak szczerze mówiła, iż nie było można wątpić, iż prawdę powiadała.

Gdy się to działo w izbie urzędowej, lud stał pod oknami i gniewał się bardzo na postępowanie p. komisarza. W tem nadbiegł ojciec Bernardy, wszedł do urzędu, aby się upominać o córkę; lecz p. komisarz zakrzyczał na niego, iż pozwala dziewczynie dopuszczać się oszukaństwa, poczem nakazał mu, aby jej nie pozwalał chodzić do groty, i zagroził mu karami, gdyby nie usłuchał.

Biedny ojciec przeląkł się nie mało i przyrzekł usłuchać p. komisarza. I tak się skończyła ta dziwna komisya.

Wracając do domu, rzekł ojciec do córki: ,,Widzisz Bernardo, p. komisarz jest nam mocno przeciwny, może ciebie i nas wszystkich wsadzić do więzienia. Dlatego nie chodź więcej do groty."

Na to rzekła Bernarda: ,,Ojcze, kiedy tam idę, to nie sama przez się, jeno mnie coś woła i ciągnie." ,,Cokolwiekbądź," odparł ojciec, ,,zakazuję ci, abyś tam nie chodziła."

Biedne dziecko nie wiedziało co począć, bo nie wiedziało, czy usłuchać Najśw. Panny, której przyrzekła przychodzić, czy rozkazu ojca. Spokojnie przeto odpowiedziało: ,,Zrobię co będę mogła i będę się opierała temu pociągowi udania się do groty."

Nazajutrz rano, a było to 22 lutego, zebrało się o zwyczajnej porze rano mnóstwo ludzi przed skałami czekając na Bernardę. Tymczasem ta ostatnia nie nadchodziła, gdyż rodzice wysłali ją byli do szkoły. Biedna dziewczyna cierpiała bardzo wiele, tem bardziej, iż dopuścił pan Bóg, że nawet w szkole nauczycielki ją posądzały o nieprawdę, a dzieci z niej się naśmiewały; koło południa wracała Bernarda smutna do domu. Niebawem zadzwoniono na ,,Anioł Pański.'' I tej chwili jakaś potajemna siła opanowała Bernardę tak, że mimowoli poczęła biegnąć ku skałom popychana jakby ręką niewidomą. Tymczasem lud, który daremnie oczekiwał Bernardy cały ranek, rozszedł się prawie wszystek do domu. Zostało nie wiele osób przy grocie dla modlitwy. Wkrótce jednak nadbiegło wielu, skoro zobaczyli idącą Bernardę.

Dziecię jak zwykle uklękło pokornie i zaczęło odmawiać koronkę, spoglądając na znany nam otwór w skale. Długo modliła się, ale widzenia nie było tym razem. Dziwili się wszyscy, a Bernarda bolała bardzo nad tem, że jej się Najśw. Panna nie raczyła objawić.

Gdy powróciła do domu, zapytał ją ojciec, dla czego chodziła do skał, skoro jej zabroniono. ,,Jakaś siła niewidoma, odpowiedziała, popycha mnie, abym tam szła." ,,Jeżeli tak,'' odpowiedział ojciec, ,,to i ja i matka nie będziemy ci więcej zabraniali, abyś tam chodziła.

Tymczasem p. komisarz zagniewał się, iż jego rozkazów nie spełniono. Zawołał ojca Bernardy i ją samę i począł im wyrzucać nieposłuszeństwo i na nowo wydawać swoje rozkazy. Ale tym razem, ojciec

nabrał już więcej odwagi i odpowiedział śmiało, że skoro N. Panna każe tam przychodzić, on nie ma prawa jej zabraniać. Podobnież odpowiedziała i Bernarda, a gdy jej mówił p. komisarz, że tam wiele ludzi chodzi, mówiła spokojnie, że ona sama chodzi się modlić i nikogo za sobą nie ciągnie.

Zakłopotany p. komisarz nie wiedział co począć; trudno było zakazać, skoro w tem nic złego nie było, ani dla cesarza, ani dla drugich.

Nazajutrz znowu tłumy ludu zebrały się koło groty Bernarda nadeszła niebawem, uklękła i zaczęła się modlić. Wkrótce ujrzała znów królowę niebios, która na nią z wielką spoglądała czułością, wołając ją po imieniu:

— ,,Bernardo!"

— ,,Oto jestem,'' odpowiedziało dziecię.

— ,,Mam ci powiedzieć rzecz tajemną i ciebie samej dotyczącą. Czy przyrzekasz mi, że jej nikomu i nigdy nie powiesz na tej ziemi?"

— ,,Przyobiecuję,'' odpowiedziała Bernarda. Teraz nastąpiła rozmowa, której nam wiedzieć nie wolno.

W końcu rzekła do niej Najśw. Panna:

— ,,A teraz moja córko, idź powiedz kapłanom, chcę aby mi tu wzniesiono kaplicę." Po tych słowach znikła.

Lud cisnąć się począł do Bernardy, aby się dowiedział jaką rozmowę miała z widzeniem, bo nikt nie wątpił o tem, skoro wyczytać to było można z twarzy Bernardy i z ust jej, które się poruszały w czasie widzenia.

Bernarda odpowiedziała, że dwie rzeczy jej objawiła Najśw. Panna: jedną dla niej samej, drugą dla kapłanów, i że idzie zaraz, aby im to powiedzieć. Dziwiła się też, że nikt jej rozmowy nie słyszał, skoro ona tak samo głośno mówiła, jak mówi teraz.

Niebawem stanęła Bernarda przed Ks. proboszczem i przemówiła, iż przychodzi tu z rozkazu owej Pani cudownej, która się jej w grocie pokazuje.

Ks. proboszcz był to, jak mówiono, kapłan bardzo pobożny i roztropny. Wiedział o wszystkiem co się dzieje, choć się do niczego nie mieszał. Z Bernardą nigdy jeszcze nie mówił i zaledwie raz, dzień przebtem widział ją, gdy mu ją zdala pokazywano. Wierzył on sam i przypuszczał, że może Bóg użył Bernardy do objawienia ludziom swej szczególnej łaski, jednak nie miał pewności, dlatego musiał ostrożnie postępować, dopokąd się prawda nie wykaże, inaczej bowiem, gdyby się okazało coś nieprawdziwego, cierpiałaby na tem religia św.

Nic przeto dziwnego, że sługa Boży z początku ostrzej przemówił do Bernardy, pytając o wszystko co się dzieje.

Bernarda poczęła opowiadać, że ją przysyła owo widzenie do niego z rozkazem, aby tam, gdzie się ono objawia, wybudowano kaplicę.

Ks. proboszcz po całej mowie Bernardy, poznawał iż ona prawdę mówi, jednak że to szło o ważne rzeczy, tak do niej się odezwał:

— ,,Powiedz mi dziecko, jak się ta pani nazywa, która ci się objawia?"

— ,,Ja nie wiem," odpowie Bernarda, ,,ale ludzie mówią, że to Najśw. Panna."

— ,,Ja nie wiem,'' dodała Bernarda, ,,mnie ona nie mówiła, jak się nazywa. Ona mi tu kazała pójść i to mówić, com powiedziała."

— ,,Kiedy tak, mówił znowu ks. proboszcz, szczęśliwym będę, jeśli się przyczynię do chwały Bożej i postaram się o kaplicę.

—,,Ale ja chcę innych dowodów. Oto powiedz objawieniu, niech uczyni, by ta róża dzika, o której wspominałaś, iż jest na skale, zakwitła teraz—choć to zima."

Bernarda opuściła probostwo, a lud który na nią oczekiwał, rozmaicie mówił o cudzie, którego żądał ks. proboszcz.

Nazajutrz Bernarda pospieszyła znów do groty, gdzie tym razem większe jeszcze tłumy zebrały się ludzi. Dziewczyna uklękła i poczęła się modlić; wkrótce widzenie okazało się jej, jak zwykle. Po pewnym czasie posunęła się Bernarda na kolanach o jakie 25 łokci w głąb jaskini i wtedy to niektóre osoby koło niej będące słyszały wyraźnie, jak powtarzała głośno słowa: Pokuty! pokuty! pokuty!

Niebawem potem wracała Bernarda do miasta i podążyła, wprost do ks. proboszcza. Róża jednak nie zakwitła, bo snać innym większym cudem chciał Bóg objawić swą wolę.

Gdy Bernarda stanęła przed ks. proboszczem, zaczął ją tenże wypytywać, co jej widzenie mówiło.

— ,,Powiedziałam owej cudownej Pani, mówiła Bernarda, że mi nie chcą wierzyć na moje słowa i że żądają cudu, aby ta róża zakwitła. Cudowna dziewica uśmiechnęła się na to, nic nie mówiąc. Potem kazała mi się modlić a grzeszników i wołać po trzykroć: pokuty! pokuty! pokuty! W grocie objawiła mi jeszcze jednę tajemnicę, która tylko mnie samej dotyczy."

W tym-to czasie przychodziło mnóstwo osób do domu Bernardy, aby się od niej dowiedzieć o widzeniu. Wiele też zamożniejszych, widząc ubóstwo jej rodziców, chciało tymże ofiarować znaczną zapomogę, ale oni nic przyjąć nie chcieli od nikogo.

Nazajutrz udała się Bernarda znów do skał; tam już wielka liczba ludzi na nią oczekiwała, uchylając przed nią z uszanowaniem głowę, jak gdyby przed świętą.

Bernarda uklękła i zaczęła się wpatrywać w otwór skały, gdzie jej się widzenie ukazywało, a gdzie natychmiast ujrzała i Najśw. Pannę, która tak do niej przemówiła:

— ,,Córko moja, chcę ci powierzyć tajemnicę, która ciebie tylko obchodzi, a której nie objawisz nikomu na świecie."

Bernarda słuchała słów cudownych. Potem nastąpiło milczenie, po chwili zaś rzekła Najśw. Panna:

— ,,A teraz idź się napić i umyć przy źródle, i jedz trawę, która tam rośnie."

Bernarda usłyszawszy o źródle, zadziwiła się, bo żadnego źródła tam w grocie nie było. Poczęła przeto iść ku rzece Gaw, która niedaleko skał płynęła. Jednakowoż zatrzymała ją Najśw. Panna wołając:

— ,,Nie chodź tam, nie mówiłam, abyś piła z Gawu, ale ze źródła, ono jest tutaj." I wyciągając rękę wskazała jej na suchy kąt w skale.

Bernarda oglądała się szukając wody, ale tej nie było. Z szczerą wiarą jednak i prostotą poczęła grzebać rękoma w ziemi. Widząc to ludzie, dziwili się nie mało temu, co robiła Bernarda, a niektórzy nawet myśleli, iż jej się rozum pomieszał.

Wkrótce pokazała się wilgoć, zoczęła się dobywać woda zmieszana z błotem, która napełniła cały dołek wygrzebany rękoma, a której Bernarda napiła się chociaż ze wstrętem, gdyż była brudna. Gdy to wszystko spełniła, Najśw. Panna spojrzała na nią z zadowoleniem, a potem znikła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MODLITWA PRZED ŚLUBEM.

Najświętsza Panienko, Przeczysta Maryo,
Ucieczko nas grzesznych, bieluśka lilio,
Wysłuchaj tych modłów, co z duszy mej głębi
Wzlatują ku Tobie, jak stado gołębi.

Za chwilę w kościołku, co ściany ma białe,
Ksiądz zwiąże mnie stułą na życie, na całe,
Z człowiekiem, którego mam wiecznie miłować,
I wiarę i posluch do zgonu ślubować.

O! w świętej opiece miej tego człowieka:
Na żywot, na cały—to droga daleka....
A w drodze pokusy, i cuda i dziwy,
Więc spraw, by ten człowiek był mnie miłościwy!

Niech będzie mi prawym wraz ojcem i mężem,
Miłując się społem, pokusy zwyciężym;
I łaska niech Twoja rozum mu oświeci —
Toć człowiek ten będzie ojcem moich dzieci!

I niechaj to życie upłynie nam całe
Ludziom na pożytek i Bogu na chwałę —
A codzień Ci będą z duszy mojej głębi,
Modlitwy wzlatały jak stado gołębi.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Nowi Biskupi. Na konsystorzu publicznym 17 z. m. urzędownie ogłoszeni zostali według „Ossesvatore Romano” następujący nowi Biskupi w ziemiach polskich i w Stanach Zjednoczonych: Ks. Franciszek Albin Simon, prałat papieski, doktor św. teologii, kanonik honorowy mohilewski i Rektor katolickiej Akademii w Petersburgu, Sufraganem Mohilewskim z tytułem biskupa Zenopolitańskiego; ks. Julian Pełesz, Biskup Stanisławowski, biskupem unickim w Przemyslu; ks. sufragan Kuiłowski biskupem unickim Stanisławowskim; ks. Sebastyan Mesmer, profesor prawa kanonicznego na Uniwersytecie Waszyngtońskim, Biskupem w La Crosse; ks. Ignacy Hortsman, kanclerz arcybiskupi z Filadelfii, Biskupem w Cleveland.

Przytrzymani. W Skierniewicach, w gubernii Warszawskiej, z.m. przytrzymano na stacyi drogi żelaznej agenta, który wiózł do Brazylii kilka rodzin włościańskich. Wychodzców w liczbie 23 odesłano do miejsc zamieszkania, agent zaś odbył krótszą podróż, bo tylko do najbliższej kozy, gdzie go zamknięto za bałamucenie ludzi.

Wielkolud. W Warszawie pokazują za opłatą, jako niezwykłe dziwy, Wojciecha Piszaka, włościańskiego syna ze wsi Glinic pod Radomiem. Jest to wielkolud, zgórą cztery łokci wysoki. Ma teraz lat 24. Do szesnastego roku życia był nieduży, dopiero potem zaczął szybko rosnąć. Co dziwniejsza, że ojciec jego, matka, bracia i całe rodzeństwo są to ludzie wzrostu miernego. Szkoda, że przedsiębiorca, który Wojciecha w Warszawie wynajął, aby brać pieniądze od ludzi przychodzących olbrzyma oglądać, ubrał go, jak piszą, w jakieś dziwne ubranie, w którem mu wcale nie do twarzy.

Jeszcze większa szkoda, że wielkolud ten czytać i pisać nie umie; rozumie jednak, że mu tego brak i teraz zaczyna się sam uczyć na ofiarowanej mu książce.

W powiecie berdyczowskim, niejaki Stefan Wolanik, zamożny kmieć, właściciel większej posiadłości, dał piękny przykład okolicznym sąsiadom. W nowonabytym przez niego majątku była karczma, która przynosiła dochód dosyć znaczny. Otóż karczmę tę zamknął, a budynek jej przeznaczył na szkołę wiejską.

Z początkiem grudnia przybyła do Petersburga deputacya kwakrów z Londynu i przywiozła 100 tysięcy funtów szterl. (około miliona rubli) na rzecz dotkniętych głodem w Rosyi. Moskale łamią sobie głowę, czy ofiarę zebrali kwakrowie pod wpływem uczucia miłości bliźniego i szczerej chęci przyjścia z pomocą nieszczęśliwym, czy też, by zjednać sobie serca ludu rosyjskiego, aby tem łatwiej mogli wpłynąć na poróżnienie ludu z rządem; gazety bowiem angielskie ogłaszając, że „trzeba pospieszyć z pomocą narodowi rosyjskiemu — ale „mądrze”, przeto wzbudziły u carskiego rządu pewne podejrzenia.

Influenza w Rosyi nie ustaje. Objawia się najprzód bólem głowy, gorączką, bólami w krzyżu, a następnie ostrem zapaleniem organów wewnętrznych, jak wątroby, płuc, a nawet mózgu.

Wiedeń. We wsi Gronkowie, pod miastem Nowym Targiem, zmarła w miesiącu ubiegłym z głodu, gdyż dosłownie nie miała co jeść, nauczycielka tamtejsza, nazwiskiem Korczyńska, która przybyła na to miejsce we wrześniu. Pensya jej miesięczna wynosiła 18 złr., ale że w początkach musiała sobie z tej pensyi kupić stół, łóżko i tym podobne rzeczy, nie wiele więc jej pozostało na życie; a gdy następnej pensyi gmina nie wypłaciła jej na czas, nauczycielka nie miała już za co nawet chleba sobie kupić, którym się początkowo wyłącznie żywiła, i zmarła z głodu.

Lud górski w Albanii, stanowiącej zachodni koniec cesarstwa tureckiego nad morzem Adryatyckiem, nie daje spokoju swym sąsiadom w Czarnogórzu, Serbii i Macedonii. Choć Albańczycy są najlepszymi podczas wojny żołnierzami w wojsku tureckiem, ale w czasie pokoju ciągła z nimi bieda. Teraz naprzykład, wpadli do Macedonii (krainy tureckiej) i splądrowali tam dwa okręgi, Tetowo i Kiczewo. Ponieważ ludność się im opierała, więc nastąpiły krwawe bitwy. Zginęło w nich 60 osób z ludu macedońskiego. Albańczycy spalili pięć wsi, zabrali z nich i uprowadzili do swego kraju wszystko bydło, wszelkie zapasy zboża, a nadto wzięli do niewoli czternastu wójtów.—Niezwłocznie potem pół tysiąca Albańczyków wpadło do Serbii i obrabowało trzy wsie. W tem znowu najściu poległo jedenastu chrześcian, a wielu zostało rannych.

Parlament niemiecki wszedł w ugodę handlową z Austryą. Następnie zawarto jednogłośnie umowę z Włochami i Belgią. W dowód położonych około tego zasług, kanclerz Caprivi otrzymał od cesarza tytuł hrabiowski. Na uczcie, cesarz wnosząc toast na cześć kanclerza, wyraził się, że dla współcze-

snych i potomności ugody te stanowić będą pamiętny dzień, o którym miliony ludzi wspominać mile nie przestaną.

Bismarck widocznie nie jest w stanie zachować się choćby dni kilka spokojnie. Były kanclerz, przyjmując u siebie deputacyę z miasta Siegeu, która mu wręczyła dyplom obywatelstwa honorowego tegoż miasta, wydał ostry sąd o ugodach handlowych, dowodząc, że są one bardzo niekorzystnemi dla Niemiec.

Rozbójnicy we Włoszech porwali i uprowadzili w góry kilku bogatych ludzi, a teraz żądają dużego okupu za ich uwolnienie. Wysłano przeciw tym rozbójnikom oddział wojska.

W izbie włoskiej 12 grudnia miała miejsce niezwykle ożywiona rozprawa. Stało to się z powodu obrad nad wnioskiem rządu, by podwyższyć już i tak znaczny podatek od różnych artykułów spożywczych. Wówczas deputowany Imbriani wystąpił z mową, poczynającą się od słów: „Włochy, kraju niewoli podatkowej, cóż z tobą jeszcze zrobią? Mądrość wielka rządu polega na tem, aby wszystkich zamienić w żebraków. Czyż nie dosyć tego, jeżeli już 150 tysięcy osób w roku bieżącym straciło mienie, dzięki wysokim podatkom!“

Rzeczpospolita francuska i Biskupi. Biskup dyecezyi Carcasonne, idąc za przykładem Arcybiskupa z Aix, nie usłuchał nowego bezprawia, zabraniającego Biskupom opuszczać dyecezyę bez pozwolenia rządu. Udał się on do Rzymu, nie prosząc wcale o pozwolenie; w skutek tego p. Fallieres, minister wyznań i sprawiedliwości, kazał Biskupa pozbawić pensyi za cały czas jego nieobecności w dyecezyi.

W liście, ogłoszonym w Figaro, Biskup tłumaczy się, że udawał się do Rzymu jedynie dla wypełnienia obowiązku swego, jak to zwykł był czynić poprzednio; wtedy nie prosił o pozwolenie, a jednak go nie karano, ma więc nadzieję, że i teraz karanym nie będzie. Nie wiadomo, jak rząd w tym razie postąpi: czy wytoczy biskupowi proces, jak Arcybiskupowi z Aix, czy też da pokój temu. Pewnem jest jednak, że tyrania moskiewskiego cara i tyrania republikanów francuskich w niczem się dzisiaj nie różnią.

Ze Szwajcaryi. Bern. Sejm szwajcarski zgodził się udzielić rządowi więcej niż zwykle pieniędzy na wojsko, aby było gotowe na wypadek wojny. Nadto rząd szwajcarski pracuje nad powiększeniem liczby wojsk, zaopatruje je w nową broń, buduje nowe fortece i ma nakazać kolejom żelaznym, aby się przygotowały do przewozu wojska i broni.

Belgia jest jednym z tych nielicznych krajów, gdzie rząd ma więcej dochodu, niż wydatku. Dawniej było inaczej,bo przed laty liberali byli ministrami i gospodarzyli po swojemu. Teraz rządzi ministerstwo konserwatywne i wszystko idzie doskonale. Handel i przemysł ciągle się podnosi, dobrobyt w kraju rośnie; nie ma też takiej zawziętości między katolikami a innemi wyznaniami, bo rząd wszystkich poddanych z równą sprawiedliwością traktuje. Za czasów ministrów liberalnych mieli katolicy ciężki krzyż. Ponieważ tak jest, przeto zagorzalcy liberalni, którzy oczywiście też są masonami, z wielką złością biją w obecne ministerstwo, ale król i lud są z niego kontenci.

Belgia, nie bacząc na toczącą się między prasą niemiecką a francuską polemikę o to, czy w razie wojny fraocusko-niemieckiej przychyli się ku jednej ze stron walczących, czy też ścisłą zachowa neutralność, wykończa swoje fortifikacye nad Mozą. Obecnie ustawiają już wieże pancerne z kopułami, na pemieszczenie dział wojennych; artylerya zajęła już swoje stanowiska, a reszta załogi dostarczą wojska stojące w Antwerpii. Każdy z fortów ma posiadać opancerzoną latarnię elektryczną.

W Anglii szalały w ostatnich dniach burze, jakich nie pamiętają odawna. Przez kilka dni padał tak ulewny deszcz, że niziny w niektórych obwodach zalanemi zostały zupełnie. W wielu miejscach wystąpiły rzeki z brzegów i wyrządziły ogromne szkody. Mieszkańcy byli zmuszeni uciekać ze swych mieszkań. Burza zwalała kominy z dachów, wywracała wozy i ludzi na ulicach, wyrywała drzewa z korzeniami. W mieście Chester wywróciła burza mur, który otaczał miasto w około. Najsilniejszy orkan szalał w kanale angielskim, gdzie zatonęło kilkanaście mniejszych okrętów; ostatnie telegramy donoszą, że zatonął również wielki okręt „Eleonora". Pomimo wielkich wysiłków nie zdołano uratować nikogo z ludzi. Straty, z powodu burzy, deszczów ulewnych i powodzi, są bardzo wielkie, ponieważ burze szalały nie w jednej, ani dwóch prowincyach, ale niemal nad całą Anglią i to przez dni kilka.

Z Chin nadchodzą coraz to gorsze wiadomości. Z każdym dniem mnożą się powstania w różnych punktach państwa niebieskiego i przybierają jawnie charakrer polityczny; rzezie chrześcian są już teraz rzeczą poboczną, a głównym celem wypędzenie nienawistnej Chińczykom dynastyi panującej, tatarskiej. — Położenie Europejczyków z każdym dniem staje się tam okropniejszem; mandaryni, by ocalić własną skórę, wydają ich ua łup powstańcom, którzy pastwią się nad nimi w sposób barbarzyński. Po całyce Chinach leje się obficie krew chrześciańska, a o wdaniu się w tę sprawę mocarstw europejskich nic nie słychać.

Z Chin donoszą, że czterdziestu buntowników wziętych do niewoli ścięto. — Powstańcy chińscy ogłosili nowego cesarza. Wojska rządowe pobiły ich podobno zupełnie i wzięły do niewoli przewódzcę.

P. Edison jedzie do Rosyi i na wystawie elektryczności w Petersburgu zda sprawę publicznie ze swych wynalazków.

NOWINY MIEJSKIE.

Dnia 11 b. m., po uprzedniem odprawieniu trzydniowych ćwiczeń duchownych w Seminaryum Polskiem w Detroit rozpoczyna się dalszy ciąg wykładów szkolnych, przerwanych wakacyami świątecznemi.

Między wychowańcami i uczniami tego Zakładu w roku bieżącym ma być i jeden Kapłan,Ks.Wład.Bobkiewicz,przed paru tygodniami wyświęcony w kaplicy Seminaryjskiej przez Ks. Biskupa Foley.

Ks.Bobkiewicz,od dzieciństwa wychowywany li tylko w Ameryce — głównie w Seminaryum w Milwaukee, wyśmienicie zna angielski, a jakkolwiek już nie źle włada i językiem polskim, jednak tak pokochał mowę ojczystą, że zgodnie z życzeniem swego Biskupa, postanowił wstąpić do Seminaryum Polskiego w Detroit, aby tu, jako Kapłan, w dalszym ciągu ćwiczyć się i pracować nad udoskonaleniem i wypełnieniem niewielkich już braków. Wzór to godny uwagi i naśladowania!

Niniejszem podaję do publicznej wiadomości, iż na rocznem posiedzeniu dnia 4 b. m. Towarzystwo Dramatyczne „Fredro“ wybrało następujący Zarząd na rok bieżący:

Jan Czyżniewski, Prezydent; Stefan Rzeszotaski, Wiceprezydent; Wł. Maior, Sekretarz protokułowy; Fr. Grucza, Sekretarz finansowy; Józef Sadowski, Kasyer; Edw. Śmiałek, Dyrektor teatru; Teofil Morawski, Wice-dyrektor; L. Świeczkowski, Dyrektor chorych; J. Przygodziński, Wice-dyrektor; Fr. Lorkowski, W. Dembek, Józef Kaliszewski, Opiekunowie kasy; N. Kowalkowski, Odźwierny.

Ze sprawozdania komitetu kasy, przeszły rok okazał się bardzo pomyślnym dla Towarzystwa, co, bezwątpienia zawdzięczać należy członkom, godnym szczerej podzięki za starania o dobro Towarzystwa, jako też i Sz. Sz. Rodokom naszym, którym za łaskawe poparcie niniejszem również dziękuję. Tow. „Fredro“ jak przedtem tak i nadal starać się będzie o ile tylko sił starczy zadawalniać ogół Detroickiej Polonii.

Wł. Maior, Sekr. koresp.

KARTKI DLA NAUKI.

RATOWANIE ZMARZNIĘTYCH.

Smutne przypadki zmarznięcia zdarzają się nieraz, gdy kogo w drodze zawieja zaskoczy, gdy biedak nie ma ciepłego odzienia w podróży, w czas mroźny, albo gdy rozmarzony trunkiem wyjdzie z karczmy i wywróci się na drodze. Śmierć pozorna zmarzniętego tem się różni od innych przypadków, że życie dłużej trwa w takim człowieku i bywały przypadki, że po kilku dniach, jeszcze można się go było docucić; tem bardziej zatem nie należy ustawć w ratowaniu takich nieszczęśliwych.

Potrzeba bardzo ostrożnie przenosić zmarzniętego na miejsce, gdzie go niosą ratować, bo palce, ucho, nos i idne mniejsze części ciała są wtedy bardzo kruche, i mogą odłamać się przez uderzenie lub upuszczenie ciała. Dlatego też najlepiej jest nieść go na noszach, ułożywszy go na posłaniu ze słomy, z siana a nawet i ze śniegu. Przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze, żeby zmarzniętego nie wnosić do izby ciepłej, ale położyć go na pokładzie śniegu, na pół łokcia grubym, w miejscu nieogrzanem, ale wolnem od przeciągów, jakoto w szopie lub w stodole. Na wierzch przykrywają go także warstą śniegu, zostawiając tylko usta i nozdrza niezatkane. Śnieg ten przygniata się do ciała, a gdzie topnieje tam kładą inny; i tak musi leżeć, dopóki z ciała, jego mróz nie wyjdzie i członki nie zaczną być giętkiemi. Jeżeliby śniegu nie było, trzeba okładać go płatami w zimnej wodzie maczanemi, albo też kładzie się zmarzniętego w koryto wielkie, gdzie jest zimna woda z lodem. Gdy rozgrzeje się zmarznięty o tyle, że już sztywnym i skostniałym nie będzie, wtedy obcierają go, przenoszą do izby ogrzanej, ale nie gorącej, przykrywają go i rozcierają flanelą albo kawałem sukna. Twarz i skronie dobrze jest rozcierać zimną wóbką, śniegiem albo lodem tłuczonym. Wdmuchują mu powietrze do pluc, rozcierają mu nogi, łechcą w gardle i w nosie. Gdy już chory odzyska przytomność i zacznie przełykać, daje mu się do picia meliss, odwar z kwiatu bzowego, albo ciepłe piwo. Te części ciała, w których ból cierpi, obwija się suknem ogrzanem, a te zaś, które jeszcze nie odmarzły, naciera się śniegiem albo płatami w wodzie zimnej umaczanemi, póki nie odżyją. Jeżeli uratowany będzie nieprzytomy, a twarz mu nabrzmieje, zanim wezwany lekarz przyjedzie, trzeba choremugłowę zimnemi chustami obkładać i dawać enemy z zimnej wody i octu.

Jeżeli zaś człowiek nie całkiem zmarznie,ale tylko niektóre części ciała, jakoto nos, uszy, twarz tak będą odmrożone, że się staną białe, martwe i twarde, wtedy trzeba je tak samo odmrażać ostrożnie, jak się robi z ciałem zmarzniętego człowieka. Niechaj nie wchodzi, albo też niech go nie wnoszą do ciepłej izby, gdyżby natychmiast od nagłego odtajenia wdała się gangrena ciała, a po niej śmierć a przynajmniej utrata zmarłych członków; ale niech zostanie w miejscu nieogrzanem i tam niech mu obkładają zmarzłe części ciała płótnem, a jeszcze lepiej śniegiem rozcierają, lecz bardzo ostrożnie,żeby nie złamać i nie odkruszyć części odmrożonej.

Z KRAINY ŚMIECHU.



Anna: Franiu, zauważyłaś tego mężczyznę w tyle? —to mąż pani Kot.

Franciszka: Czy tak?—a to pięknie. — Jakże się on nazywał pierwej — przed ślubem?

* * *

M ą d r y w i e ś n i a k. Pewien wieśniak dostarczał piekarzowi co tydzień 3 funty masła, ale po pewnym czasie zauważył piekarz, że masło nigdy nie ważyło trzech funtów—raz brakło mniej, raz więcej. Zaskarżył więc wieśniaka o oszukaństwo.

Sędzia zapytał w sądzie wieśniaka: Czy macie wagę w domu?

Chłop: Mam.

Sędzia: Macie też stemplowane ciężarki do wagi?

Chłop: Mam ciężarki, ale niemi masła nie ważyłem.

Sędzia: A czemże ważyliście?

Chłop: Od czasu jak piekarz kupuje odemnie masło, kupuję ja też od niego chleb; a zawsze biorę trzy funty chleba na raz od niego, więc tym sposobem ważę zawsze masło, które odstawiam piekarzowi regularnie.

Sędzia wysłuchawszy tak mądrej odpowiedzi wieśniaka, iż on, jaką wagą mu ważono taką i sam ważył, uwolnił go z pod zarzutu oszukaństwa i kazał mu wracać do domu, a piekarz zawstydzony, z niczem z sądu odejć musiał.

* * *

W publicznym ogrodzie.

—Powiedz mi, ojcze, dla czego słoń ma tak duży nos?

—Dla tego, że gdy był małym ciągle trzymał łapy w nosie.

ROZMAITOŚCI.

Prawdę wywróżyła cyganka.

Jeden z moich znajomych opowiadał mi następujace zdarzenie:

— Byłem jeszcze prawie dzieckiem i strugałem sobie drewienka siedząc na progu chaty. Matka moja gotowała obiad na kominie — a zresztą nikogo w domu nie było; wszyscy poszli w pole do roboty. Wtem pies okropnie zaczął ujadać; wyszedłem zobaczyć, kogo on tak wita?.... lecz czemprędzej z okropnym przestrchem wpadam do izby:

— O rany święte — matusiu — cygany! i w oka mgnieniu znalazłem się już na piecu, drżąc z bojaźni.

Zanim matka zdołała drzwi od sieni zamknąć — już czarna cyganka z trojgiem dzieci znalazła się w mieszkaniu.

— Moja złota gosposiu —obdarujcie czem—choć kilka groszy....

— Ale dajcie mi święty spokój — pieniędzy nie mam —chłopa nie ma w domu; chcecie parę ziemniaków? powiada matka!

— A! gospośińciu — wszystko; podajcie mi rękę — ja wam będę za to wróżyła — ja wam wszystko opowiem — mieliście niedawno zmartwienie....

— Idźcież z Bogiem, kiedyście ziemniaki wzięli, ja nie chcę żadnego wróżenia.

— Ale to nie szkodzi — rzecze cyganka — to ja wam wszystko prawdę powiem — podajcie no rękę... i chwyta matkę za dłoń.

— Idź precz! Odtrąciła matka natrętną cygankę; ale to nie skutkowało — wróżka na swojem postawiła i zaczyna matce pleść różne rzeczy, których ja ani dobrze dosłyszałem, ani nie rozumiałem.

Podczas gdy cyganka, stojąc w progu trzyma matkę za rękę, i wróży przy kominie —-troje cyganiąt zaczynają plądrować po izbie. Matka tego nie widziała, bo była do cyganki obróconą tyłem. Jedno z nich przybliżyło się do skrzyni obok pieca — a ja sądząc, że pewnie mnie szuka - jeszcze się bardziej w kąt na piecu wcisnąłem. Widząc jednak, że cyganiątko otworzyło skrzynię i wyciąga z niej matczyną chustkę — zacząłem wołać nieśmiało na piecu:

— Matusiu—matusiu—patrzcieno....

— Bud-jeż ti tam ci-cho! wyrzekł półgłosem obszarpaniec, podniósłszy na mnie oczy i pogroziwszy mi czarną ręką.

Nie miałem odwagi zakrzyczeć — tylko obiema rękoma uchwyciłem się za głowę i targałem sobie włosy ze złości — kiepy już złodziej schował chustkę pod swoje łachmany.

Cyganka ciągle wróżyła, trzymając matkę za rękę, ale ja tak byłem zajęty młodym cyganem, żem nic nie słyszał;dopiero gdy odszedł z chustką ku drzwiom i wysunął się na pole — dosłyszałem jak cyganka stara kończyła wróżyć:

— Musicie się strzedz, bo was złodzieje wnet okradną.

I w mgnieniu oka już nie było cyganów.

Zeskoczyłem czemprędzej z pieca.

— Matusiu—matusiu—chustkę cyganie ukradli! zacząłem wołać.

— O rany Boskie! — woła matka i wybiega na pole.

Gdzie tu jednak szukać—co robić?.... pędzi za cyganami, ale już przepadło!

Nuże mnie tedy okładać po plecach—czegom nie pilnował skrzyni.... aż na to ojciec przychodzi. Kiedy się o wszystkiem dowiedział, rzekł surowym głosem:

— Dziecko nic nie winno, ale tyś temu winna, kiedyś słuchała wróżb cyganki; teraz szukaj chustki, kto wie, gdzie w świecie—bo ci pewno drugiej nie sprawię.

— Oj mój Boże — mój Boże—płacze i lamentuje biedna matka—jak mi też to ta przeklęta cyganka zawróciła głowę. Oj dobrze mi powiedziała, dobrze: ,,Strzeżcie się, bo was złodzieje okradną."
